

Gadżetomania

Czego faktycznie potrzebuje człowiek, który właśnie przyszedł na świat? Jakie są jego realne, absolutnie kluczowe potrzeby? Wbrew pozorom nie są one liczne, a przede wszystkim, niekoniecznie do kupienia w sklepie z zabawkami i akcesoriami dla dzieci.

Karolina Isio-Kurpińska

EKSPERTKA SKALI OCENY ZACHOWANIA NOWORODKA WEDŁUG BRAZELTONA

Od pierwszych tygodni życia dziecko potrzebuje też czegoś ciekawego do oglądania i słuchania. W tym numerze „W Czepku Urodzonych” wiele czytamy o tym, jak ważna i rozwijająca jest stymulacja zmysłów dziecka. Należy jednak pamiętać, aby była ona prowadzona w sposób naturalny. Badania wykazują, że noworodki najbardziej lubią patrzeć na twarze ludzi, a szczególnie osób najbliższych; najchętniej słuchają ludzkiego głosu; najpiękniejszym zapachem jest zapach mamy lub taty... Wszystkie te potrzeby można zaspokoić minimalnym nakładem środków. Najważniejsza jest chęć bycia z dzieckiem, gotowość odpowiadania na jego sygnały, rozumienia go i kochania.

TARGOWISKO PRÓŻNOŚCI

Warto powtarzać te fundamentalne informacje, ponieważ nie do końca wydają się one funkcjonować w świadomości rodziców. Lista przedmiotów, urządzeń, produktów i zabawek edukacyjnych, bez których – według producentów i reklamodawców – pielęgnacja, wychowanie i rozwój noworodka są absolutnie niemożliwe, jest imponująca. U nas producenci dopiero się rozgrzewają, ale za oceanem panuje już niesamowita gadżetomania: koleżanka, która niedawno urodziła dziecko w Miami na Florydzie, donosiła mi o urządzeniach do podgrzewania chusteczek nawilżanych (aby bobas nie doznał szoku termicznego, jak rozumiem) oraz poduszecz-

kach zapobiegających odkształcaniu głowy noworodka („All infants are at risk – Wszystkie noworodki są zagrożone!” głosił napis na opakowaniu).

Przyszli rodzice stanowią doskonałą grupę docelową dla handlowców. Hasło „to dla dziecka” skutecznie otwiera portfel. Ten sam produkt ozdobiony uśmiechniętą buzią bobasa można sprzedać o wiele drożej, zresztą wysoka cena często jest postrzegana przez rodziców jako synonim wysokiej jakości i skuteczności. Dlaczego rodzice kupują? Przede wszystkim dlatego, że – szczególnie przy pierwszym dziecku – są zagubieni i niepewni swoich kompetencji. Często dziecko, mające im się urodzić, jest pierwszym noworodkiem, którego wezmą na ręce. Mają poczucie ogromnej odpowiedzialności, a jednocześnie boją się, że nie podołają najważniejszemu zadaniu w ich życiu. Decydują się więc na zakup kolejnego produktu polecanego dla niemowląt w nadziei, że ułatwi im on opiekę nad dzieckiem, a jeśli nie, to przynajmniej da poczucie, że faktycznie zrobili wszystko, co w ich mocy, aby dziecku na świecie było jak najlepiej.

NIE WSZYSTKO ZŁOTO CO SIĘ ŚWIECI...

Oczywiście w staraniach rodziców, aby zapewnić dziecku jak największy komfort, nie ma niczego karygodnego. Problem w tym, że wypełnianie pokoju dziecinnego kolejnymi gadżetami niekoniecznie wpłynie dodatnio

na samopoczucie dziecka. Od jakiegoś czasu gadżety głównie kreują potrzeby, a nie je zaspokajają. Większości z nich jest noworodkowi zwyczajnie niepotrzebna. Tak samo dobrze się śpi w wózku za 4 tysiące, jak w takim za 400 złotych odkupionym od sąsiadki; ważne, aby wózek ten był prowadzony pewną ręką przez osobę, która kocha dziecko. Część gadżetów może być wykonana własnym sumptem w domu. Książeczki typu „obrazki dla maluszka”, składające się z czarnych rysunków na białym tle, zgodnie z założeniem, że noworodkowi łatwiej jest patrzeć na kontrastowe kolory, mogą być wykonane samodzielnie przez rodziców lub starsze rodzeństwo. Maluszkowi naprawdę nie zależy na artyzmie i oryginalności: uraduje go uśmiechnięta buźka narysowana na kartce z bloku. Chusteczki nawilżane wystarczą rozgrzać w dloniach, a co do zapobiegania odkształceniom głowy... Cóż, nie widzimy na ulicach zbyt wielu osób ze spłaszczoną czaszką. Wyraźnie widać więc, że ryzyko nie jest aż tak wysokie, jak straszy producent.

Problem polega na tym, że niektóre gadżety, które można znaleźć w sklepach, zamiast poprawiać sytuację noworodka, mogą wpływać na niego negatywnie. Kontynuując temat kontrastowych obrazków – są one fantastyczne, kiedy dziecko jest w stanie czuwania i gotowe do interakcji. Gorzej, kiedy umieszczone są na ochroniaczu na szczebelkach łóżeczka i „atakują” maluszkę również wtedy, kiedy jest

zmęczony i potrzebuje drzemki. Nie wszystkie noworodki potrafią „odciąć się” od otaczających bodźców; dla niektórych taki ochraniacz będzie źródłem nadmiernego pobudzenia, stresu i kłopotów z zasypianiem.

NADMIAR BODŹCÓW

Podobne niebezpieczeństwo stanowią coraz popularniejsze ostatnio zabawki wielofunkcyjne: grające, śpiewające, migające światełkami, nazywające części ciała. Reklamowane jako „edukacyjne”, chętnie kupowane są przez rodziców, dziadków i przyjaciół coraz młodszym dzieciom. Tymczasem ich działanie może przynieść znacząco więcej szkody niż pożytku. Im młodsze dziecko, tym trudniej może mu być jednocześnie przetwarzać sygnały wielozmysłowe: są maluszki, które męczą się, jednocześnie patrząc w oczy mamy i słuchając jej głosu. Na szczęście mama przyglądająca się z uwagą swemu dziecku bez trudu zauważy sygnały przeciążenia i przestanie mówić lub ściszy głos, dostrajając się do potrzeb malucha. W przypadku zabawki nie można liczyć na takie zrozumienie: będzie głośna, kolorowa i angażująca niezależnie od sytuacji. Dodatkowo, dla najmłodszych dzieci o wiele lepsze są bodźce naturalne: migające

światełka i elektroniczne melodyjki mogą stanowić zbyt duże obciążenie dla rozwijającego się mózgu. Istnieją też teorie, że mówiące zabawki mogą nie być najlepszym prezentem dla nieco starszych dzieci, ponieważ – paradoksalnie – mogą hamować, a nie przyspieszać rozwój mowy. Dźwięki mowy dobiegające z zabawki są przez mózg odbierane jako taki sam dźwięk jak melodyjka czy szczekanie psa, a nie system języka przeznaczony do komunikacji. Aby rozwijała się mowa, konieczna jest interakcja z drugim człowiekiem, którego nie zastąpi kolorowa maszynka.

Mój ogromny niepokój wzbudzają również pojawiające się na rynku urządzenia, których zadaniem jest interpretowanie płaczu noworodka. To dobrze, że rodzice chcą jak najlepiej zrozumieć swoje dziecko, aby prawidłowo zaspokajać jego potrzeby. Jednak idea wykorzystywania do tego celu elektroniki jest głęboko niesłuszna: do budowania relacji potrzebne jest osobiste zaangażowanie, czas, uwaga, emocje, bliskość. Nie da się pójść na skróty.

CO ROBIĆ? POMÓŻ!

Jak zatem zapobiegać wydawaniu przez rodziców ogromnych pieniędzy na przedmioty, które nie tylko nie są potrzebne, ale czasem

wręcz szkodzą – dziecku, rodzicom, ich relacji? Jestem przekonana, że najważniejszym czynnikiem jest tutaj poczucie własnej wartości i pewność siebie rodziców. Rodzic, który jest przekonany, że zna swoje dziecko, że potrafi zauważyć wysyłane przez nie sygnały, że rozumie jego język – nie będzie odczuwał potrzeby otaczania siebie i maluszka nadmierną liczbą gadżetów. Pierwszym krokiem zatem – i najważniejszym obszarem, w którym może zadziałać położna – jest budowanie kompetencji rodzicielskich. Pytając rodziców o ich dziecko, dajemy im do zrozumienia, że to oni wiedzą o nim najwięcej, najlepiej je znają, są w jego dziedzinie największymi specjalistami. Potwierdzając ich obserwacje – budujemy ich pewność siebie jako rodziców. Ważne jest również pokazywanie i podkreślanie wyjątkowej roli rodziców w życiu dziecka; faktu, że maluszek ich zna i rozpoznaje, że lubi na nich patrzeć i słuchać ich głosu, że to właśnie ich twarze są dla niemowlęcia najlepszą, najciekawszą i najbardziej rozwijającą „zabawką”. Ważne jest również powtarzanie do znudzenia, jakie są najważniejsze potrzeby noworodka. Żadnej z nich nie da się zaspokoić nowoczesnym gadżetem.

